

Aureli Drogoszewski

"Rzecz o Adamie Mickiewiczu", Artur Górski, Warszawa-Kraków 1908 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 7/1/4, 672-681

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Podniesione przezemnie zarzuty są natury przeważnie czysto formalnej. Co się zaś tyczy treści, to prócz drobnych usterek, powyżej zaznaczonych, godzę się zupełnie z poglądami autora, tembardziej, że doszedłem do podobnych, choć znacznie skromniejszych co do zakresu, wyników, badając tę kwestyę niezależnie od autora. Podnoszę raz jeszcze wielką sumiennosc autora w zebraniu nader bogatego materiału, nadzwyczajną ścisłość analizy krytycznej, oraz jasność przedstawienia. Książkę czyta się z prawdziwą przyjemnością. Język i styl bez zarzutu.

Feliks Przyjemski.

Górski Artur: Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu. 8-ka, str. II, 230 i Kraków 1908. Nakł. autora. — Toż. Wydanie drugie, 8-ka, str. V. i 232. Warszawa-Kraków 1908. Nakł. autora.

Rzecz prawdziwie u nas niesłychana. Wydanie drugie książki w przeciągu kilku miesięcy zaledwie, książki, nakładem autora wydanej, nie beletrystycznej, traktującej wprawdzie o Mickiewiczu, ale przecież z przedmiotu swego nie odznaczającej się jakąś bieżącą aktualnością... Zresztą i bez tego dowodu — drugiego wydania — wielkie powodzenie książki nie mogło być dla nikogo tajemnicą. I jeżeli dziś powiem, że książka p. A. Górskiego jest piękna, a nawet bardzo piękna, będzie to już potwierdzeniem rzeczy, powszechnie uznanej. Jedna mię tylko ogarnia wątpliwosc: dlaczego na ogół książka zyskała tak wielką łaskę w oczach szerszej publiczności? Czy dla stylu swego, uroczystego i modlitwonego niemal, tego stylu, co się wyraża w szacie językowej nieco napuszonej, emfaticznej, i obciążonej zbyt ozdobami, więc ostatecznie sztywnej nieco i cokolwiek deklamatorskiej? Czy też dla rytmu wewnętrznego książki, dla tej istotnej, religijnej powagi, z którą autor przedmiot swój traktuje; czy z powodu ukochania przez autora wieszczą i jego dzieła, jego celu, tej melodyi cudownej, dla której czas układa płynne i zmienne słowa pieśni, lecz która sama przez się wciąż trwa, coraz to nową postać na się przybierając, a która właśnie jest miłością autora i celem?

I gdy się w rwący prąd myśli autora zanurzymy, w rytm jego uczuciowy się wsłuchamy, wtedy właśnie język jego staje się jak szata, ściśle do ciała przylegająca, staje się formą tak dokładnie odzwierciedlającą ruchy i zwroty melodyi, w którą sam autor jest wsłuchany, i tak przejrzystą, że aż niedostrzegalną, — wtedy dopiero coraz wyraziściej występuje istotne piękno książki. Zdaje mi się, że to jest rzeczywistym stylem autora, a to co ponadto, to brmi emfaticznie i sztucznie i jest niepotrzebne, i trąci ogólnikiem.

Ale trzeba sobie zdać sprawę dokładniejszą zarówno z tytułu książki, jak z jej założenia. Celem autora nie jest nowy „osąd piękna“, ani też oplatanie ruin cierniami i głogiem czerwonym. Nie przeszłość, lecz terażniejszość i przyszłość ukochał u Mickiewicza, ukochał to, czem łączą się pokolenia, wskazując zarazem to, czem się one dzielą. Zgodnie też z założeniem autora ukazuje nam utwory Mickiewicza tylko jako częśćkę i wyraz całego człowieka, jako wyraz jego dzieła, jego pracy, jego tęsknoty i dążenia. A tęsknotą i dążeniem twórcy „Dziadów“ było wzniesienie dla narodu wieczystego Monsalwatu, tej góry, której poszukiwać należy na legendowej mapie, w głębi borów cedrowych, słońjących pod strażą świętych i czystych rycerzy krew Chrystusa w cudownym kielichu, który świętego Grala nosi miano. Wieczysty narodu Monsalwat... Cel, ku któremu zdążać mają wieki... Człowiek wolny, dumny i szczęśliwy, panujący konieczności, sam z siebie swą przyszłość snujący, jak doskonały mędrzec Indyj własne niebo i własnych bogów tworzący, przeobrażający ziemię w gwiazdę niebios... To jest melodia... a słowa pieśni zmienne są... Czas je stwarza, i czas je niszczy.

Dzieło p. Górskiego nie zajmie w literaturze Mickiewiczowskiej choćby posledniejszego miejsca, jeżeli literaturę ową będziemy rozumieć technicznie: jako „osąd piękna“, czyli analizę poezyi, jako poszukiwanie literackich związków; ale zajmie w niej jedno z pocześniejszych, o ile będziemy pragnęli znaleźć wewnętrzny rytm życia wieszca naszego, o ile zechcemy zrozumieć, w jaki sposób „łączą się pokolenia“. Jak każde dzieło głęboko i indywidualnie przeżyte, zmusza czytelnika do nowego przewartościowania całego kompleksu sądów i pojęć, które się już ułożyły w stan równowagi stałej. Jak każde podobne dzieło, rzuca ono nowe blaski i światło na przedmiot znany i hipnotyzuje potrosze. To i owo będzie się już widziało w podanem zestawieniu, rozumieniu, oświeceniu.

Wszakże pewne znamienne rysy biegu myśli autora mogą się stać powodem nieporozumień lub niejasności, osłabiających ogólne wrażenie. Często system pojęciowy w Monsalwacie zamknięty przedstawia się nam nie tyle jako szereg ogniw, wywijających jedno z drugiego, lecz raczej jak kilka punktów, mocno błyszczących, znajdujących rację bytu swego w wizyjnem wpatrzeniu się w nie autora, lecz zachowujących względem siebie niezależność, często zawieszonych w powietrzu, obywających się bez podstawy na twardym gruncie. Oto parę drobnych przykładów, jak czasem wiążą się z sobą niektóre ogniwa myśli.

„Mickiewicz był naturą typu inspiracyjnego, tworzył pod wpływem wybuchowego natchnienia i dążył do tego, by życie oprzeć na natchnieniu“. I tyle. Więc „walor słowa czuł on najbezpośredniej... Rozżarzone do białości i promieniejące, nie przestaje ono mieć w sobie twardą dotykalskość... A choć cały oddaje się słowu, nigdy przecież nie przestaje nad niem panować. Stąd język jego jest jasny i tajemniczy zarazem...“ Jak dotąd, jest to tylko frazeologia, jest to styl,

o którym niekoniecznie można powiedzieć, iż jest „opanowany“. Typ inspiracyjny, ukazujący się *ex abrupto*, bez przeciwstawienia innym typom, wydać się może nie błyskiem światła, rzuconym na organizację psychiczną Mickiewicza, lecz po prostu pięknie brzmiącym ogólnikiem, dość nadto wyświechtanym. Związek zaś między uleganiem natchnieniu a jednoczesnym „opanowaniem“ rzeczy natchnionej, nie jest dość jasny. Lecz mniejsza o to. Ów „typ inspiracyjny“, owo dążenie do oparcia życia na natchnieniu tak doskonale przypada do typu psychicznego poety, jak go nam autor ukazuje, wydaje się tak koniecznym dopełnieniem, działającego u Mickiewicza nakazu wewnętrznego, by twórczość i życie jednością były, częstkami tej samej całości, zjawami tego samego nurtu, — że już pomijamy drobną niekonsekwencję pomiędzy „opanowaniem“ a fragmentarycznością utworów, jako bezpośredniego skutku wybuchowej twórczości... Lecz idziemy dalej... Dowiadujemy się naraz, że Mick. „mniej oparty na intuicji, więcej na inspiracji, odtwarza on w dziełach swoich uczucia i charaktery typowe“... Więc intuicyja przeciwstawiona natchnieniu... co jest jedno, a co jest drugie? Czemu intuicyja ma pociągać za sobą to co indywidualne i chwilowe (nastrojowe), inspiracja zaś to co ogólne i trwałe? Tego zrozumieć nie podobna, gdyż autor klucza nie daje. A zdawałoby się, że inspiracja — porównaj jeno wspomnianą „fragmentaryczność“ — prowadzi wprost do kapryśnej nastrojowości i zmienności, typowość zaś wypłyne — nie z intuicji zresztą, lecz epicznej równowagi badacza dostrzegacza... Nie, psychologia twórczości jest dość niewyraźna... Nie dość tego.

O kilkanaście kart niżej dowiemy się, że dwa rodzaje tworzenia, lecz nie o inspirację — intuicyję tym razem chodzi, lecz o królestwo iluzji z jednej strony („rodzaj ten zna dystans i miarę“, sztuka i życie oddzielają się od siebie wyraźnymi granicznymi liniami), z drugiej — o „kosmiczną“ rozmowę z Bogiem, w której się zatracą poczucie tego, gdzie jest Twórca a natura, czem jest „ja“ człowieka, a co tworem jego fantazyi... No oczywiście, jest to „inspiracja“, jest to sięgnięcie do powszechnych pokładów ducha lub narodu — można więc teraz zrozumieć „typowość“, jako wynik takiego zatracenia dystansu lecz... jak tu do równania wprowadzić „intuicyję“ z jednej strony, z drugiej Sofoklesowy „sen na jawie?“ A dodać trzeba, że w tym „śnie“ mieszczą się obok innych również Gustaw i Konrad... „Improwizacja“ jedynie jest wytworem „kosmicznej siły duszy“, rozmową z Bogiem... Wobec tego „inspiracyjny typ“ Mickiewicza wydaje się czemś obszerniejszem, niżeli „ognista strzała poematu“, która przebija się „przez wszystkie uprzednie warstwy wieków“, a zarazem skupiejąca wokół siebie „całe chóry dziejów własnej ziemi“. Inspiracja... kosmiczna siła duszy... wszak tu obecnie mamy zajrzeć głęboko w tajnie natury Mickiewicza, wszak w tej błyskawicy jasną wyraźną smugą ukaże się nam droga do Monsalwatu... „Całe chóry dziejów własnej ziemi...“ Wszak Mickiewicz to tylko sen, wyśniony przez stwór dziwny, narodem się

zowiący... Czy ta błyskawica, zapaliwszy się ledwo, nie gaśnie, wskazawszy nam jeno „szlak myśli nierówny — nagły, poszarpany“?... Prawda, prawda, i ognisty często...

Autor nie kreśli życiorysu Mickiewiczowskiego, lecz poszukuje „rytmu jego życia“; nie twórczość analizuje, lecz bada drogi do Monsalwatu... Przy takim założeniu konieczne są skróty, i konieczne rzuty gwiazd natchnienia i czynu na idealną powierzchnię kulistą... Lecz przy takich skrótach muszą zbliżać się ku sobie punkty, których bliskość jest tylko perspektywiczna, — inne znowu się oddalać... I zdarza się tak, iż niezawsze umiemy odróżnić, jakie zestawienie jest tylko zależne od systemu autora, od praw rzutu i właściwości płaszczyzny idealnej, które zaś są uważane za realne przeżycia poety, za jego rzeczywistość psychiczną. „Głuche przeświadczenia wskazują mu, — powiada autor — że istnieją źródła wieczyste, lejąc wody życia w nieskończoność...“ Pożądał objawienia, pragnął osiągnąć w ten sposób najwyższą jedność, najwyższą zgodność wszelkich poruszeń duszy — uczuć i woli. Lecz pewności nie posiada. Z zamętu tego wydobywa się kilkakrotnie, a każdemu z wyzwoleń takich „towarzyszyło wyłonienie się jednej z gwiazd jego twórczych. Gwiazdom tym na imię Dziady, Sonety, Konrad Wallenrod, Improwizacya, Księgi Pielgrzymstwa, Pan Tadeusz, Kursy. W tem znaczeniu utwory jego to rzeczy przeżyte i opuszczone...“ W jakim znaczeniu? dlaczego opuszczone, jeżeli się ukazywały na wysokiej fali wyzwolenia? „Nigdy on nie mógł powiedzieć o sobie — ciągnie autor dalej: w tej pieśni znów jestem cały“. Czemuż to? Nie jest cały, że mimo wszystko nie czuł się wyzwolonym z chaosu? Wszak przed chwilą co innego słyszeliśmy. Czy dlatego, że autor całego Mickiewicza w pojedynczych utworach doszukać się nie może? Gdzie przeżycie, a gdzie system? psychologia a skrót perspektywiczny? Charakterystyczną jest rzeczą, iż wśród gwiazd wyzwolenia umieszczony został Konrad Wallenrod. Tymczasem niżej się okaże, że Wallenrod był objawem najcięższej niewoli ducha, objawem niewiary w naród własny itd. Znowu pytamy o co chodzi? Czy o stan duchowy poety, o doświadczony przez niego ucisk ducha, czy też o to, że Konrad Wallenrod pozostał na uboczu drogi do Monsalwatu? Całkiem inaczej „Improwizacya“. Tu Mickiewicz wypowiedział się najszczerzej i najgłębiej... Więc tak? Nietylko najpotężniej, lecz i najszczerzej i najgłębiej? Jeżeli tak, koniecznością się wyda, że Improwizacya jest środkowym punktem rozważań autora, najwyższym szczytem, z którego można rzucić wsteczne spojrzenie na przebieżoną drogę, zarówno jak zwrócić oblicze ku ginącemu gdzieś w oddali szlakowi Monsalwatu. Powrócimy za chwilę do pytania, czy istotnie w Improwizacyi skupiły się wszystkie pierwiastki natury Mickiewicza, i więcej, czy w tem właśnie mgnieniu był on „snem“ narodu, czy wtedy właśnie do objawienia swego doszła wola rasy i tradycya rasy. Lecz na teraz ciekawość naszą wzbudza jedynie pytanie, czy wyzwoliny w Improwizacyi były realnością psychiczną, i na czym

te wyzwoliny polegały? W Improwizacji, w jej akordzie końcowym zrzeka się poeta konradyzmu, przechodząc do mesyanizmu, zrzeka się despotyzmu woli (Kon. Wallenrod) i despotyzmu uczucia (Improwizacji), pożądanego narodu wolność zdobyć, ale bez Boga i bez — narodu. Dostrzega swój błąd, składa ofiarę z osobistej dumy... Nie pragnie być wybrańcem... Po „oferze z ziemi“ w nocy więziennej, po ofierze z miłości ziemskiej, czyni ofiarę z ducha, korzy się, bierze szatę pielgrzymią, służy kornie braciom na emigracji...

Czy to pogląd nowy? Z pewnością nie. A przecież śmiem utrzymywać, że jest to jeden z błysków książki, który zapaliwszy się, już nie zgaśnie... Bo w tym skrócie jest rozważaną Improwizacja nie jako twór odosobniony, lecz w swoim stosunku do późniejszych stanów ducha poety i do czynów jego... Ale czy stosunkiem tym były wyzwoliny? Tu właśnie, i nigdzie więcej? Pięknie opowiada autor o cichej, kornej służbie Mickiewicza. I nowego uroku nabiera Pan Tadeusz, i cichem światłem świecić poczyna, gdy się nam ukáže jako odpoczynek duszy poety, wyrównywającej się i cichnącej jak zwierciadlana szyba jeziora po wstrząśnięciu głębokiem Improwizacji — Cóż z tego, gdy „ofiara z ducha“ stopniowo coraz tragiczniejszego wyglądu dostaje pod piórem autora. Mickiewicz ideę mesyaniczną usunął w mglistą dal... Żyje już w nim tylko pragnienie zwykłej przeciętnej użyteczności. Łamie wreszcie pióro. Etyk pokonał artystę. I wtedy poeta czuje, że czyn spokojnie użyteczny nie obejmuje całkowitej prawdy jego duszy. Traci wolność duchową. Pomniejsza się i rozdrobnia. Rozpoczyna się „dramat powolnego marnienia“. Do takichże to wyzwolin otwierała drzwi Improwizacja? I czem się różni w tym względzie od Wallenroda? Lecz mówiąc to już znowu wracam do słów autora o P. Tadeuszu, słów, wyjaśniających stanem „tęsknoty bez dążenia“ i fazą „zatracenia się indywidualności poety w narodzie“, możliwość niemal naiwnego ujęcia kultury mijającej, możliwość eposu współczesnego. Tak, w tym stanie, po Improwizacji, P. Tadeusz był koniecznością, był tamtej koniecznem uzupełnieniem... Zaiście, dziwna książka... Tyle punktów, pobudzających do sporu i — do zważenia zarazem na nowo wartości uznanych, i tyle jaskrawych błysków jasnowidzenia, uwiecznionych na tablicy spiżowej... I chociaż moja myśl rozwija się raczej w zwrotach polemicznych, niż pozytywnych, niechciałbym by okoliczność ta była uznana za dowód braku uznania dla autora i jego pracy. Gdy nawet nie zgadzamy się z autorem, obcowanie z duchem jego bywa rozkoszą...

Musimy przecież zatrzymać uwagę na tych wytycznych słupach, które znaczą zarówno etapy wewnętrznego życia poety zarówno jak szlak Monsalwatu. I tu myśli autora i recenzenta nie zawsze się zbiegną w jednym łożysku, niemniej ostatni wdzięcznym będzie pierwszemu, że go tym swoim szlakiem prowadził. Jedno tylko zastrzeżenie. Układ myśli autora posiada tę główną wadę, że przeszłość, zmienne słowa pieśni, te słowa, któremi się pokolenia dzielą nie łączą,

te słowa przedstawiają się o wiele konkretniej, niż melodia, niż ten pozytywny system dążeń i prac, który dla pokolenia naszego winienby być takim drogowskazem, jakim były niegdyś te czy inne Mickiewicza nakazy. I sam autor zresztą wyznaje, że echo melodii, które w jego słowach się odbiło, jest niewyraźne... Och, jak romantycznie można je uzupełniać, dopiewywać w duszy... A jak to czyni autor sam za siebie, również domysłem pozostawione...

Już wiemy, iż autor „dochodzi budowy jednego momentu“ w Improwizacji. W naturze Mickiewicza spotkał się Aryjczyk Zachodu, Prometeista, zdobywający wolność przez opanowywanie przyrody, przez zwalczanie przymusu fizycznego lub niewoli intelektualnej, i Aryjczyk Wschodu, patrzący śmiało w twarz bóstwa i rzucający mu zuchwałe pytanie: jaka jest wartość życia i ofiary, Aryjczyk Wschodu, który wychodzi poza indywidualność i kulturę i gubi się i odnajduje zarazem w duszy wiecznej. Tu się odzywają całe chóry dziejów ziemi, sen narodu, „metafizyczny“ patryotyzm polski, dążący do wolności bezwzględnej, a oparty o wiarę w wieczyste rządy Opatrzności... Tu znalazła najwyższy swój wyraz wola, rozwiązująca problem konieczności i wolności. A wreszcie Improwizacja to godzina pokuszeń, w której przełamuje się wola do potęgi, konradyzm ustępuje miejsca mesyanizmowi... Jeżeli zważymy poszczególne punkty tego splotu, przyjdziemy do przekonania, że autor miał zupełną słuszność obrania Improwizacji za rodzaj soczewki, skupiającej w sobie promienie twórczości i pracy życia poety. Niemniej jestto raczej symboliczne, niż realne traktowanie chwili. Zwróćmy tu uwagę zwłaszcza na „Aryjczyka Zachodu“. Prawda — indywidualizm, wola jednostki znalazła tu wyraz niezmierzonej potęgi, lecz czy to indywidualizm intelektualny? Lecz dajmy już temu spokój.

Nim przejdziemy do najbardziej interesującego zagadnienia woli, w której się rozstrzyga sprzeczność między „ja“ jednostki a przymusem rzeczy, musimy jeszcze dotknąć z jednej strony przejście konradyzmu w mesyanizm, który tu jest jednoznaczny z Towianizmem, i osobistego problemu Mickiewiczowskiego — Chrystusowego pocucia wina.

Co do pierwszego, autor zrzeka się wyjaśnienia, czym był właściwie Towianizm, zadawalając się jeno przedstawieniem zmiany, jaka zaszła w Mickiewiczu pod wpływem mistrza. Lecz czyniąc tak, autor dopuścił się poważnego błędu, gdyż przy takim traktowaniu sprawy nie podobna odróżnić, co w epoce Towianizmu było naleciałością i przymusem, co zaś było koniecznością natury Mickiewicza i naturalnem uwieńczeniem jego własnego systemu. Autor walczy z poglądem, jakoby Towianizm był dla poety czemś, co przyszło z zewnątrz. Według jego mniemania, mistrz dał Mickiewiczowi tylko upragnioną pewność. Poeta mógł teraz wyznawać wiarę mesyaniczną, nie poczuwając się do grzechu dumy i wyniosłości: nie on przecie był wybrany. Uwaga na marginesie: nie należy pojęcia mesyanizmu obniżać do wyobrażenia o roli jednostki w życiu narodu. Powracając do rze-

czy, niepodobna się zgodzić, by pogląd na Towianizm, jako na szal obłąkańczy, opadający zniemacka zarówno Mickiewicza, jak i innych, był obecnie poglądem panującym. Tak nie jest. Zresztą oddawna już było sformułowane zdanie, że system Towiańskiego jest właściwie tylko pewną kombinacją pierwiastków zawartych w *Dziadach*; że wiarę w opatrne stanowisko jednostki (więc — mistrza) również z tego źródła zaczerpnąć było można. Nie uszło też uwagi badaczy powołanie się poety na własne dzieła w celu usprawiedliwienia się z wiary jego w proroka i w słowa jego. Ale swoją drogą Towianizm przynosił oprócz wiary w duchy, oprócz wiary we władzę uczucia („czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz“), oprócz sugestii oczekiwanego mistrza, przynosił z sobą przecież coś nowego, choćby to nowe było tylko odmienną kombinacją, nowem skończeniem pierwiastków, znanych; przynosił przedewszystkiem z sobą jałowe praktyki sekty... Otóż sekciarstwo było nie „burzą gorejącą“, lecz niewolą i przymusem, i czemś, co przyszło z zewnątrz. I sądzę, że autor nie ma słuszności utrzymując, że despotyzm, nietolerancyjność Adama w owej epoce przedstawia się jako dobry czy zły środek, zdążający do ogólnego, wytkniętego sobie przez Mickiewicza celu: wdrożenia we współczesnych sobie zasad karności moralnej, wychowania ludzi wolnych, opartych tylko o wewnętrzne swe siły, lecz zarazem o poczucie odpowiedzialności. Wielce problematycznym się wydaje istnienie takiego świadomego dążenia w Mickiewiczu, — w każdym razie nie znajdowało się ono na prostej drodze do Monsalwatu, przybliżenia królestwa prawdy Bożej przez wyhodowanie rasy ludzi mocnych i wolnych, w powyższem znaczeniu, a uosabiających w sobie tradycję rasy, narodu, tradycję zbożnej powinności. Jeżeli autor w omawianym tym względzie miał słuszność, uświadomiłby nam z pewnością cenny skarb, posiadany w świątynicy narodowej, tej świątynicy, do której wzniesienia radby rękę przyłożyć. Ale stoję przy swoim: to tylko perspektywiczne zbliżenie się świecących w oddali gwiazd na idealnej, będącej wynikiem złudzenia płaszczyźnie kulistej. Na ogół zaś o Towianizmie należy powiedzieć, że był on zjawiskiem samoistnem, jakkolwiek wyłaniającem się z ogólnego mistycznego tła epoki, i właśnie w tym odcieniu, który tłu temu nadał Mickiewicz... Ale gdy później wołał: „Celem, myślą Pańską życia naszego jest wyrobienie ducha“, nie z siebie mówił, lecz z mistrza. A jak ciężką niewolą był dla poety ten okres, dowody można znaleźć i u autora.

Z zagadnieniem Towianizmu połączone jest u autora zagadnienie grzechu i powinności. Według niego Mickiewicz był naturą typu etycznego. Ale wnioski stąd sięgają zbyt daleko. Prawda, że dla poety jest wielkiej wagi problem złego i dobrego. Ale czy to prawda, że stąd natury tego typu czują na sobie ciężar win całego świata? Dlaczego to u autora zasadnicze, moralne wymaganie natury Mickiewiczowskiej — zupełnej jedności myśli, woli, uczucia czynu przeobraża się w poczucie grzechu i jego obawę? Czemu wiecznie czujna

i czynna energia czystości przeobraża się w program społeczny, (wychodowanie ludzi, czujących brzemień odpowiedzialności, jak wyżej?) „Aby zrzucić z siebie to Adamowe brzemień niewoli, ucieka się Mickiewicz do fizjologicznej tresury ciała... poddaje się postom, ran-nemu czuwaniu...“ O, czy nie włożono tu na barki Mickiewicza win sekty? Prawda, że nad dziełami, nad życiem Mickiewicza zawisła chmura. Prawda, że dzieła Mickiewicza nie zawsze rozszerzają poczucie wolności w człowieku, bo w nim nie ma wolności, tylko walka o nią — znów jeden z licznych, wiecznotrwałych błysków autora. Ale iżby to wszystko miało być wyłącznie skutkiem Adamowego brzemienia niewoli, należy mocno wątpić. Stało się to z powodów bliższych, bardziej namacalnych. I w żadnym razie nie można przystać na to, iżby nieufność do myśli intelektualnej (co słusznie uważa autor za błąd, w skutkach smutny) płynęła z tego etycznego źródła — niewiary w naturę człowieka, w jego instynkty. Nie przeczę nieufności, nie przeczę niewierze. Owszem tak było. Owszem, brak „wyzwalającego“ pierwiastka w dziełach Mickiewicza. — Sądzę, że autor sięgnął tu dość głęboko, że pierwiastek ten musi odtąd powstać w wyobrażeniach naszych o naturze poety i o jego twórczości. Zakładam tylko protest przeciw wyłączeniu, zupełnie zmieniającej perspektywę, przeciwko powiązaniu ogniw, w istocie dalekich od siebie i przeciw substancyonowaniu, przeciw konsolidowaniu mgiełek, i zamianie barwy uczuciowej w świadomy system pojęć i zasad działalności. „Widzi on olbrzymie drzewo niedoli, ocieniające całą ziemię, śledzi jego nikię k o r z e n i e w każdym sercu ludzkim... i przykładła siekierę do pnia“. W ten sposób mąż czynu, mąż rzucający w kąt jałowe „podnoszenie tonu“ przy pierwszych podmuchach burzy został ostatecznie pasowany na melancholijnego moralistę.

Wreszcie słów parę o tym problemie niezmiernie wagi, który czyn Mickiewicza przedłużył w nasze czasy, do naszego pokolenia: o problemie woli. W interpretacji autora tak to wygląda: myśl niezależna, prometeizm europejski Koperników, Newtonów, Byronów itd. stwarza warunki istotnej wolności człowieka, i grzechem Mickiewicza było, że w pewnej chwili, myśli te podeptał, ulegając brzemieniu niedoli Adama. Lecz myśl, przejrawszy tajnik świata, staje naraz u muru, który się zwie: konieczność. Jeżeli wszystko się dzieje według określonych praw, jeżeli wszystko jest określoną kombinacją sił, od nas niezależnych, już istniejących na zewnątrz co do swej mocy, stosunku, co do kierunku drogi, — cóż się stanie wtedy z jednostką, wolnością, ku której człowiek dąży, za którą dąży? I odpowiedź na to brzmi: w woli. W niej się sprzymierza determinizm z podniebnymi loty. Jest to pogląd piękny. Więcej. Jest to pogląd szczytny. Jest to pogląd, w którym istotnie pojęcie przyczynowości łączy się z pojęciem niezależnej działalności ludzkiej, gdyż mówi on nam, że człowiek nie jest niewolnikiem świata, nie jest wystawiony na ślepe urągawisko losu, lecz, przeciwnie, jest twórcą swego otoczenia i siebie samego. I jeżeli dziś tak często czuje się nędznym, małym, to dla-

tego, że ulega siłom, które sam z siebie wy dobył, siłom, które powstały jedynie w świecie ludzkim, w świecie społecznym. Jest to pogląd mężki, bo wzywający do walki, nakazujący wy dobyć z siebie energię czynu. Stajemy u stóp Monsalwatu. Jakże to wygląda u Mickiewicza? On pierwszy u nas — mówi autor, że „nadeszły inne czasy“, że czasy minione się wyczerpały, że nie wolno ulegać fetyzszom przez samego człowieka wy tworzonym, lecz obaliwszy je, na ich miejsca ołtarze bóstwa wzniesić... Należy zmienić kulturę materialną człowieka, jego kulturę duchową... Z takiego założenia wynik, iż czyn Mickiewicza, i czyn emigracyjny wogóle posiada rys „światowości“, powiedzielibyśmy, kosmopolityzmu, międzynarodowości... To była walka o człowieczeństwo, o ludzkość, nie o samolubną wyłączność narodową... W takie dziedziny i na takie szczyty zaprowadziło tamtejszych ludzi gorące uczucie patryotyczne. „Wolno może innym ludom żyć w spokojnych komnatach swych ojczyzn; niedola świata nie jawi się im codziennie na oczy... Ale kto życie przeżył patrząc na to, jak czynną, jak subtelną może być pomysłowość człowieka w stwarzaniu drugiemu niedoli, ten być musi przyjacielem przyszłości, przyjacielem i orędownikiem“.

I jeszcze jeden — dwa konkretne rysy. „Braterstwo pracy wspiera braterstwo ducha... Z przełamaniem się ducha i pracy, przełamuje się naród, jego duch, język, kultura. Co wiedział niewolnik o rzeczypospolitej Platona? Co chłop polski o otchłani bólu w Staszycu, Woroniczu, o sercu Mickiewicza, o swej roli w pismach Krasińskiego?“

„Nie giną ludy, gdzie duch i praca są jedno, gdzie tę samą pieśń poranną nuca usta władcy i rolnika...“ Takie jest wyznanie wiary autora. W ten sposób ujmuje on pracę minionego pokolenia, i w ten sposób czyn przeszły ustawia na gruncie współczesności. I w ten sposób istotnie nie bluszczem wieńczy ruiny, lecz przeszłość przeobraża w drgającą życiem i ruchem rzeczywistość... I to nadaje jego własnej pracy piętno powagi niesłuchanej... Tu przypominamy innego filozofa polskiego, który również jak A. Górski wysunął w ostatnich czasach zasadę woli, który również pragnie skojarzyć — duch i pracę...

Szkoda tylko, że autor niekiedy obniża ten nastrój, który sam wywołał. A obniża go, gdy w pewnej chwili dopatruje się istotnych znamion Mickiewiczowskiego czynu w przeciwstawieniu się człowieka natchnionego przeciętnemu... I przeciętny człowiek jest zjawem wieczności, i przez niego ma się stawać królestwo Boże na ziemi. Obniża w dalszym ciągu, gdy wyrzeka na „czasów nikczemność“, gdy obarcza wszelkimi możliwymi winami nasz pozytywny okres dziejów. Opuszczać pole dziejowej konieczności, znajdować rozwiązanie wielkich zwrotów życia społecznego w małostkach ludzkich, jest to sprzeniewierzać się własnej zasadzie, i zamiast woli twórczej człowieka widzieć jeno w zdarzeniach skrzyżowanie się kapryśw.

Tak mi się przedstawia dzieło p. Górskiego. Jest to owoc pracy natchnionej. A że zmusza do wysiłku pewnego, byśmy mogli podążać za biegiem myśli autorskiej, i że wymaga krytycznego względem siebie stosunku — to właśnie dobrze.

A. Drogoszewski.

Od Redakcyi. Ponieważ książka tego rodzaju, jak „Monsalvat“ Górskiego nadaje się do oceny z różnych punktów widzenia, przeto obok powyższej recenzji zamieścimy jeszcze uwagi prof. Józefa Kallenbacha w jednym z następnych zeszytów „Pamiętnika“.

Przegląd najnowszych prac o J. Słowackim (R. 1907).

(V).

Plon ubiegłego roku jest stosunkowo nieznaczny: zaledwo kilka rzeczy zasługuje na wzmiankę.

I. Wydania, komentarze, tłumaczenia. W rubryce wydań mam do zanotowania tylko przedruki w Bibliotece powszechnej Księdza Marka (nr. 647.) i Snu srebrnego Salomei (nr. 618/9), Ojca Zadżumionych, W Szwajcaryi i Lilli Wenedy w bardzo słabem opracowaniu Jana Michalskiego, (Warszawa, Biblioteczka polska nr. 2.) nadto przedruki Jana Bieleckiego i Ojca Zadżumionych (Lwów), Anhelego w Bibliotece narodowej (Warszawa). Mazepę wydał H. Galle w skróceniu z rozbiorem, przeznaczonym dla użytku szkolnego (Książki dla wszystkich nr. 363.; por. recenzję moją w Muzeum 1908 T. II. s. 390). A. Górski ogłosił plan dramatu Słowackiego, zachowany we fragmentach (podany po raz pierwszy w Warcie 1883, nr. 454.) p. t. „Syn ziemi“ (Tygodnik Ilustrowany 1907. I. 284 n.), określając jako czas powstania fragmentu lata 1845.

Z przekładów ukazało się dokończenie tłumaczenia Beniowskiego (Bulletin polonais 1906 i 1907. (por. Pam. lit. 1906, 114)), dalej tegoż samego tłumacza: Le Père Marc. Poème dramatique en 3 actes et en vers par J. S., tamże 1907. i Tak mi Boże dopomóż: (Venez-moi en aide ô mon Dieu! (tamże s. 278 – 80).

Jako uzupełnienie z r. 1905. wymieniam przeróbkę niemiecką Mazepy przez K. Różyckiego p. t.: Mazeppa. Eine Tragödie in fünf Akten von J. S. Deutsche Bühnenbearbeitung. München und Leipzig 1905. Przeróbki dokonał autor prozą, dopuszczając się licznych dowolności, tak np. zmienia imiona Amelii na Jadwigę, Zbigniewa na Witolda, zamiast Chmary wprowadza Paska, podobnież w tekście samym jużto opuszcza pewne miejsca, jużto uzupełnia poetę; większej wartości przeróbka ta nie posiada.

II. Przyczyńki do biografii poety. „O wyjeździe Słowackiego z Warszawy w r. 1831, przyczynek do biografii poety“